

Opinie



PO WYMAZYWAŁA WAŁĘSĘ

Sytuację byłego prezydenta komentował w programie #RZECZOPOLITYCE poseł PiS Krzysztof Łapiński

tv.rp.pl

Polka rodzi pierwsze dziecko, przeciętnie biorąc, w wieku 28 lat. Dokładnie tyle – a więc jedno pokolenie – mija od dnia, kiedy zasiedliśmy do obrad Okrągłego Stołu. Polski był ten narodowy mebel, ale bez wątpienia zmienił bieg dziejów nie tylko w naszej części świata. I choć nie był to koniec historii, jak orzekali jedni, nie był to także jej początek, jak przyjmuje ogromna większość luminary nauki społecznych, analityków i polityków.

Korzenie głębokich zmian ekonomicznych, kulturowych i politycznych sięgają bowiem bardziej wstecz, przed rok 1989. Przynajmniej w Polsce oraz na Węgrzech i w republikach byłej Jugosławii. Już w latach 70. i 80. było tu i tam trochę rynku i nieco pluralizmu, jednakże wielka systemowa transformacja ruszyła dopiero w wyniku politycznego przełomu 1989 r. Zasadniczą w nim rolę odegrała Polska, z czego powinniśmy być dumni, acz nie wszyscy są.

Wtedy, po dwu miesiącach obrad, zarysował się kompromis akcentujący wizję społecznej gospodarki rynkowej. Osiem lat później stosowny zapis znalazł się w Konstytucji RP. Jednakże niektórzy wpływowi politycy i głośni ideolodzy bynajmniej się tym nie przejmowali, forsując swoje koncepcje struktur i instytucji ekonomicznych, czego skutki odczuwamy współcześnie, a dawać znać o sobie będą one i w następnym pokoleniu.

Sam też usiadłem 6 lutego 1989 r. przy Okrągłym Stole (stał w Sali Kolumnowej Pałacu Namiestnikowskiego, obecnie to Pałac Prezydenta), by debatować nad przyszłością polskiej gospodarki i pożądanym kształtem stosunków społeczno-gospodarczych. Gdy czasami byłem pytany przez dziennikarzy, po której stronie zasiadam, odpowiadałem, że stół jest okrągły, więc z istoty nie zajmuję miejsca po żadnej ze stron, a jeśli już – to po stronie zdrowego rozsądku.

Falszywa alternatywa

Obecnie, gdy okres pokoleniowych zmian już za nami, można się spotkać z krańcowymi ocenami czasu wielkiej posocjalistycznej transformacji do gospodarki rynkowej, społeczeństwa obywatelskiego i politycznej demokracji. Drażnić musi profesjonalistów oraz obiektywnych obserwatorów i aktorów wielkich przemian, gdy raz to słyszą, że Polska w ruinie, innym zaś razem, że minione ćwierćwiecze to okres znaczących osiągnięć, które obecny rząd jakoby zaprzepaszcza.

Mniej uważni mogą dać się zwieść sugestii, że mamy niby do czynienia tylko z alternatywą: było dobrze albo źle. Otóż jest to poważnie zafalszowane obrazy, gdyż zarówno rządowi propagandyści PiS, jak i polityczna opozycja nie mają racji. A jak ktoś nie ma racji, to wiadomo: myli się albo kłamie. I to akurat jest ostra alternatywa, a wyboru, kogo gdzie umiejscowić spośród rządzącego PiS i opozycyjnych PO, PSL, Nowoczesnej, SLD, łatwo można dokonać... Prawda bowiem jest taka, że ani gospodarka nie jest w stanie ruiny – czy też nie była w chwili przejścia władzy jesienią 2015 r., jak głosi rząd i jego ekonomiści – ani też nie można oceniać całego już z górą ćwierćwiecza jako jednolitego okresu.

Polska 2015 to nie Polska 2001 czy wcześniej 1993, kiedy to rząd koalicji SLD-PSL obejmował władzę, a mnie przyszło przejąć stery gospodarki. PiS wygrało wybory w 2015 roku nie tylko, a nawet nie przede wszystkim dlatego, że niemałe grupy społeczeństwa wykluczone były z odczuwalnego korzystania z owoców transformacji i choć umiarkowanego, to jednak wzrostu gospodarczego. To fakt, że owoce te mogłyby być obfitsze, gdyby nie błędy rządów PO-PSL, zwłaszcza w ich początkowej fazie, kiedy to źle dostoso-

wywano się do nacierających fal światowego kryzysu gospodarczego, PO przegrała wybory głównie ze względu na swoją nonszalancję i konsekwencję, ale nie we wdrażaniu społecznej gospodarki rynkowej, lecz w lansowaniu nadwiślańskiego neoliberalizmu służącego wzbogacaniu nielicznych kosztem większości.

Sukces na dwie trzecie

W polityce – tej nieekonomicznej zwłaszcza – tak bywa, że narracje i interpretacje liczą się czasami bardziej

pełnione w niektórych fazach minionych 28 lat, to przeciętna płaca przekraczała już 6 tys. zł, a emerytura byłaby wyższa niż 3 tys. zł.

Jest, jak jest, ponieważ ponosimy nieodwracalne konsekwencje błędów lat 1989–1993, tego swoistego szoku bez terapii, kiedy to przestrzelona została polityka stabilizacyjna, zlekceważone były instytucjonalne aspekty budowy gospodarki rynkowej, dewastująca okazała się dezindustrializacja, którą obecny rząd chciałby odwrócić reindustrializacją. Nie odpowiada się błędem na błąd, a to, że jednemu i drugiemu winne są posolidarności-

reform lat poprzedzających historyczny rok 1989.

Warto też przypomnieć, że ten sam Balcerowicz jako partyjny przywódca Unii Wolności, jednej z poprzedniczek PO, krytykował tempo wzrostu PKB w 1997 r. jako zbyt niskie (sic!), podczas gdy zostawiałem gospodarkę na przedwiośni tamtego roku z rekordowym podwyższeniem tempa wzrostu PKB w wysokości 7,5 proc. Zapowiadał również podwojenie dochodu narodowego w ciągu dziesięciu lat, a do tego przecież wystarczyłoby utrzymanie dynamiki, jaką cieszyła się gospodarka po osiągnięciach „Strategii dla

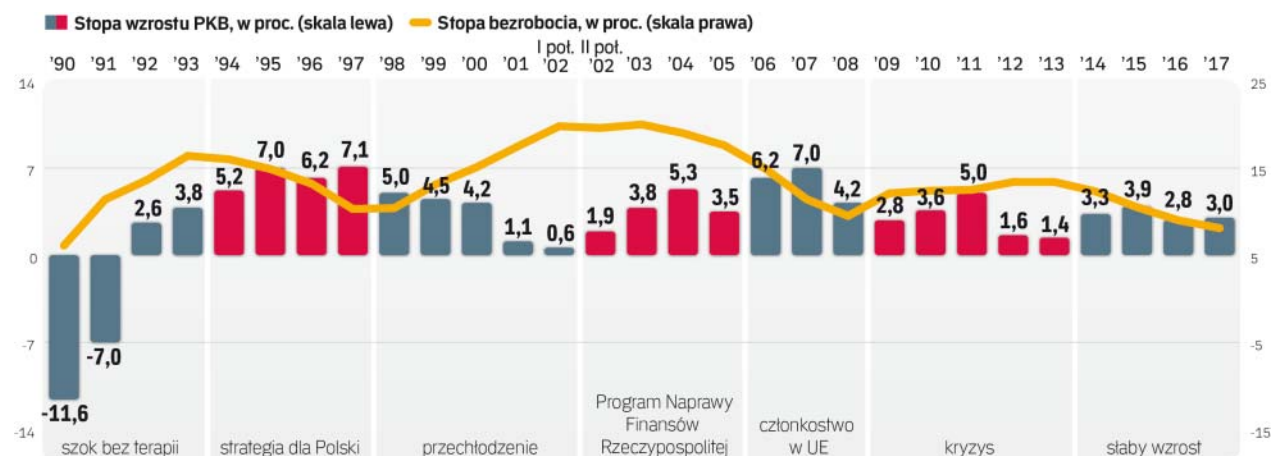
Nic dziwnego zatem, że ostatnio słyszymy z kręgów ideologów i praktyków nadwiślańskiego neoliberalizmu opinie uogólniające i uśredniające, a więc zacierające prawdziwy obraz sukcesów „ćwierćwiecza transformacji”. Otóż w dużej mierze osiągnięte zostały one nie dzięki, lecz pomimo polityki rządów posolidarnościowych. A jeśli kogoś intelektualnie czy emocjonalnie nie stać na taką obiektywną ocenę, to niech przynajmniej przyzwyciężony okresem 1989–2017, odróżniając lata lepsze od gorszych. Nie da się tego włożyć do jednego worka.

Szok, terapia i co dalej



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Ideolodzy nadwiślańskiego liberalizmu zacierają obraz sukcesów „ćwierćwiecza transformacji”. W dużej mierze zostały one osiągnięte nie dzięki polityce rządów posolidarnościowych, lecz pomimo niej – pisze były wicepremier w rocznicę Okrągłego Stołu.



niż fakty. To pomogło w zwycięstwie Unii Demokratycznej i Akcji Wyborczej Solidarność w 1997 r. mimo wielkiego sukcesu „Strategii dla Polski”, dzięki której realny PKB na mieszkańca skoczył aż o 28 proc.; to umożliwiło wygraną PiS w r. 2015, a rok później w USA wyniosło do władzy Donalda Trumpa. Znaczą nie tylko czyny, lecz i słowa. Czasami te drugie nawet więcej...

Przy okazji 25-lecia transformacji pojawiło się kilka wartościowych – bo obiektywnych i profesjonalnych – prac. Sam też na ten temat publikowałem, pisząc o sukcesie na dwie trzecie. A to dlatego, że udowodniono, iż gdyby przez cały okres posocjalistycznego ćwierćwiecza poprawnie definiowano cele społeczno-gospodarcze, nie myląc ich ze środkami polityki (jak na przykład niska inflacja, umiarkowany i kontrolowany deficyt budżetowy czy tempo prywatyzacji), to nasz dochód narodowy mógłby obecnie być o mniej więcej połowę większy; moglibyśmy się cieszyć już nie niespełna 27 tys. dolarów rocznie na głowę, a blisko 40 tys. (licząc parytetem siły nabywczej).

Innymi słowy, gdyby nie ewidentne błędy koncepcyjne i realizacyjne po-

we władze, dodaje jeszcze pikanterii całej sprawie.

Skoro minęło już całe pokolenie, to może warto przypomnieć tym, którzy mają prawo nie pamiętać, i wytknąć tym, którzy teraz, uśredniając sukcesy i wpadki całego okresu przemian, chcieliby zapomnieć, że Leszek Balcerowicz, wicepremier i minister finansów w rządach Tadeusza Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego, zakładał zaledwie jednoroczną recesję – i to umiarkowaną, bo PKB miał spaść w 1990 r. o 3,1 proc., bezrobocie na poziomie 400 tys. i jednocyfrowy wskaźnik miesięcznej inflacji już po upływie kwartału. W rzeczywistości PKB spadł przez trzy lata, do pierwszej połowy 1992 r. włącznie, i obniżył się aż o prawie 20 proc., bezrobocie po kilku latach przekroczyło 3 mln, a inflacja spadła do zakładanego poziomu dopiero po siedmiu latach.

A że recesja była płytsza i trwała krócej niż w innych krajach posocjalistycznych? Tak było, ponieważ nikt tak jak Polska (i Węgry) nie był przygotowany do transformacji ustrojowej w wyniku choć ograniczonych, to jednak liberalizujących gospodarkę i wprowadzających pluralizm polityczny

Polski”. Niestety, miast tego, wskutek niepotrzebnego przechłodzenia gospodarki w wyniku ponownego forsowania nieprzystających do polskiej rzeczywistości koncepcji neoliberalnych, na dodatek okraszonych prawnym populizmem Solidarności, w IV kwartale 2001 r. zdołowano dynamikę gospodarczą do bez mała zera.

Potem raz jeszcze doszło do zmiany kierunków i metod polityki gospodarczej i w ślad za uruchomieniem „Programu naprawy finansów Rzeczypospolitej” PKB w I kwartale 2004 r. ponownie wzrósł o 7 proc.

W stronę nowego pragmatyzmu

Ani szok bez terapii za pierwszym razem, ani przechłodzenie za drugim nie były drobnymi błędami wykonawczymi. Nie były to też konsekwencje niepewności ani uwarunkowań zewnętrznych. To były skutki błędnej i szkodliwej polityki opartej na fałszywych przesłankach teoretycznych. Zapłaciłmy za to wysoką cenę nieodwracalnej utraty potencjalnie osiągalnego przyrostu dobrobytu.

Co dalej, pokolenie po Okrągłym Stole? Wywodzące się głównie z Solidarności kręgi rządzące i uzurpujące sobie zdolność do rządzenia są tak ze sobą skłócone, że źle to wróży. Dewastująca tkankę społeczną zimna wojna polsko-polska jest tak irracjonalnie zacięta, że teraz – paradoksalnie? – jest mniej zdolności i gotowości do porozumiewania się niż 28 lat temu.

Co ciekawe, spory i konflikty koncentrują się w większej mierze na polach politycznych niż ekonomicznych. Tym bardziej pozostaje tylko ucieczka do przodu, w stronę nowego pragmatyzmu, gdyż zarówno nadwiślański neoliberalizm, jak i nadwiślański populizm są już dostatecznie skompromitowane. Niestety, miast biec, wlecemy się, tracąc cenną energię i bezcenny czas. ©

Autor jest politykiem, profesorem nauk ekonomicznych, jest zatrudniony na stanowisku profesora zwyczajnego w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. W latach 1994–1997 i 2002–2003 był wicepremierem i ministrem finansów w rządach SLD i PSL

Pełna wersja tekstu www.rp.pl/opinie